

Chava Nissimov

Sygnatura notacji: **N1273**
Data urodzenia: **9.06.1939 r.**
Data nagrania: **6.06.2018 r.**
Miejsce nagrania: **hotel, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **42 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Chava Nissimov: Ja się nazywam dzisiaj Chava Nissimov to jest nazwisko męża i się nazywałam Ewa Altszyler, tak się urodziłam, byłam Ewa. I rodzice, moja mama się nazywała Anna, po hebrajsku Hannah, tato się nazywał Stanisław, Szlomo. I myśmy mieszkali na ulicy Świętojerskiej 34. Dzisiaj tam stoi Ambasada Chińska tam, gdzie był mój dom. Urodziłam się trzy miesiące przed wojną. Mama spacerowała ze mną wszędzie. Park, nie pamiętam, jak się nazywa, koło getta był taki park i ona spacerowała ze mną, i miałam niańkę, i wszystko niby normalne. A potem, jak pierwszy raz alarmowali, to moja niańka zeszła ze mną tak na rękę, do piwnicy. I moja mama jeszcze została w domu pakować, prędko pakować i ta niańka zeszła, i moja mama nie była spokojna, że mnie nie ma. To prędko zeszła i mnie wzięła z rąk, a w tej sekundzie spadła bomba i te kawałki takie upadły na to miejsce, gdzie była moja głowa przed sekundą. I potem jej ręka, tej niańki, spadła. A ja się uratowałam i to był mój pierwszy cud. I to mi mama opowiedziała, przecież ja tego nie pamiętam. Ale potem było bardzo dużo cudów. Jeden z cudów to właśnie było, że uratowali mnie Polacy, ale to dopiero potem. Myśmy mieszkali w getcie. Mój ojciec miał sklep materialny, takie materiały. I było dobrze. Miałam matkę, miałam ojca, miałam babcię. I byłam dziewczynką, nie znałam innego życia. Bo w getcie wcześniej było co do jedzenia, były choroby. Ja zachorowałam na tyfus i mój ojciec też zachorował na tyfus. I on umarł, a ja zostałam. Prawie wszyscy umierali na tyfus w getcie. Pamiętam, robili mi operację na żywo, bo już nie było takich, żeby było lżej. I to ja już pamiętam i moja mama powiedziała: „Ty będziesz mogła mówić do taty, ale on ci nie odpowie”. I poszliśmy do cmentarza, ja to pamiętam, że ja mówiłam i mówiłam, i byłam bardzo zła, dlaczego tata nie odpowiada, nie rozumiałam, co tu jest, że jego nie ma, on nie odpowiada mi. No i potem w getcie się zrobiło strasznie. Już były te akcje, już cała moja rodzina pojechała pociągami. Jeszcze coś chcę opowiedzieć, to był jeden człowiek, doktor, dobry Polak. W getcie zachorowałam bardzo ciężko i mama poszła do doktora Żyda w getcie, ale on już nic

nie miał. Ani lekarstw, nic nie było. No i on powiedział: „No co pani chce, przecież wszyscy umrzemy”. W biały dzień mama uciekła ze mną do polskiego lekarza. On poznał nas, że jesteśmy Żydówki. Nie wziął pieniędzy i dał mi lekarstwa, i ja wyzdrowiałam. To też cud, prawda? A raz przyszli Niemcy, to na mnie mama rzuciła palto, i poszli. I potem ona powiedziała: „Dlaczego rzuciłam na ciebie palto? Co byś zrobiła jak by mnie zabili!”. Co byś zrobiła pod tym paltem? A ta jedna akcja, to specjalnie pamiętam tę akcję. Niemcy krzyczeli, żeby zejść na dół. „Kto nie zejdzie, to go zabijemy, kto zejdzie, to tylko na prace”. Niby tak mówili i moja mama nie chciała zejść, nie wierzyła im. I zrobiła w domu tak, wszystko wyjęła z szafy i na podłogę walizki, okna otwarte, żeby myśleli, że już tutaj byli Niemcy. Przyszli bez psów, to było szczęście. I nas nie znaleźli. Ale cała rodzinę wtedy wzięli właśnie. Wzięli na początku, nie wiem, czy to była Treblinka czy Majdanek, czy Auschwitz, to już nie wiem akurat. Wiem, że moja rodzina była w Treblince tamte, pan wie, te do góry. To już moja mama wiedziała, że trzeba uciekać z getta. Była sama, nie mieliśmy co jeść już, bo uciekaliśmy, nie wiem, jak to było możliwe. Ale taka... pamiętam dużo takich Żydów chodzi, a na górze tam są Niemcy na takiej wieży takiej, tak? I ja chodzę z piłką, mała dziewczynka i piłka pada, i wraca do getta. I ja chcę iść, nie pójdę stąd! Ale to jest niebezpieczne. Na pewno im dali pieniądze, nie wiem jak. No i przynieśli mi piłkę. I byliśmy na aryjskiej stronie u Polaków różnych. W piwnicach, na takich strychach, ale już potem Polacy nie mogli też, bo to był wielki strach. Jakby nas znaleźli, to by ich też zabili. To mama mnie wzięła, postawiła na krzeselku, na stole, pomalowała mi włosy na blond, dała mi krzyżyk i mnie nauczyła się tak. Powiedziała: „Od dzisiaj ty nie jesteś Ewa Altszyler, ty jesteś Ewa Olędzka. Pamiętaj, ty nie jesteś Żydówka, ty jesteś Polka! Pamiętaj, jesteś inna dziewczynka”, a ja wtedy myślałam, że ja byłam taka niedobra, dlatego mnie zmieniają. Co ja zrobiłam? No tak namalowała mi te włoski i bała się tutaj, że mi spali. I włożyli mnie do worka, i przyjechała ta pani Bronisława, Polka. Mieszkała na osiedlu robotniczym z mężem Wawrzyńcem i jeden synek. Ona miała troje synów. Jeden spadł na wojnie na może... na Powstaniu, w getcie nawet. Nie, wiecie, tylko polski, jak się mówi to słowo, polskie... Powstanie Warszawskie. Powstanie Warszawskie, właśnie, tak, to on. Inni żyli, ale jeden w Anglii i dwa tutaj byli. To i ona mnie wzięła w worku. I jechała ze mną, nie wiem jak, może z końmi, może pociągami, nie wiem. I tak przyszedłam właśnie do ich domu, osiedle robotnicze, to jest w Siedlcach, Topolowa 6. I właśnie ja pierwszy raz napisałam, bo zawsze pisałam książki o sobie. A to ja chciałam raz napisać, co czuje, co inny czuje. Nie tylko co Żyd czuje, co Polak czuje. Czuję, jak on ratuje tego Żyda, to co on czuje, jak on się boi? I to dziecko. On na pewno myślał, że w worku jest dla niego prezent na Boże Narodzenie, do choinki i widzi taką czarną dziewczynkę, przynoszą mu. Ale byłam trochę blondynka wtedy. I na początku się strasznie boi i nie chce mnie, nie lubi mnie. Ale tak z czasem, to on widzi we mnie, nie Żydówka czy Polka, widzi małą siostrzyczkę. Widzi mnie człowieka. Przecież on mi mówi: „Ty nie zabiłaś Jezusa, prawda? Ty nie”. Widzi we mnie człowieka i się robimy tak jak brat i siostra. I o tym właśnie jest ta książka. I wojna się kończy, drzwi się otwierają i my wychodzimy. Ale to nie wiadomo jeszcze w tej książce, czy moja mama wróci. Czy ja zostanę u nich. To już jest takie otwarte. Ja lubię moje książki, żeby były otwarte, nie wiadomo, co będzie. A teraz, jak napisałam tę książkę, to dziennikarka polska, Żaneta Walentyn, ona mnie znalazła, wszystkich wnuków Walczakowej i Wawrzyńca. Po całej Polsce szukała i znalazła ich, i dla mnie to wielkie szczęście. To ja zamykam takie koło, już byłam teraz w Krakowie i spotkałam córkę Symforiana, co o nim jest ta książka. I spotkałam żonę Symforiana. To to jest dla mnie naprawdę wielkie szczęście. A dzisiaj spotkam jeszcze wnuka, co się nazywa Jerzy, a potem pojedę tam, to jest koło Szczecina, nie wiem, jak to miejsce się nazywa, to jest trzeci wnuk i się nazywa Jan. A ten Jerzy, co jest wnuk tutaj, co mieszka niedaleko Warszawy, to on wszystko pamięta, bo on był najstarszy. To babcia mu opowiadała: „Tu stała szafa, tu schowałyśmy małą Ewunię. Tu było, tu było to”, on wszystko pamięta to. I co jest

bardzo wzruszające dla mnie, my piszemy sobie listy i w Messenger, i w Facebooku, różne. I on mi posyła zdjęcie, i on się pyta mnie: „Może znasz tę panią? Znalazłem tam w tych papierach”. I zdjęcie z drugiej stronie też co tam pisze po drugiej stronie i tam pisze: „Dla mojej córeczki, żebyś nigdy mnie nie zapomniała”. I to zdjęcie moja mama, co była jako Polka, miała papiery, poszła z Niemiec do Walczakowej i on teraz mi znalazł to zdjęcie. To było dla mnie, było we wszystkich gazetach w Izraelu. I to zdjęcie, to mam nadzieję, że on teraz mi da to zdjęcie. No i ja walczę dalej w Yad Vashem, ja chcę, żeby im dali, bo im się należy. Im się należy. Dobrzy ludzie, mogli stracić życie swoje jakby... Dwa raz przyszli Niemcy. Jeden raz uciekliśmy na inną wieś, nie wiem, jak to powiedział nam. A drugi raz to nas schowali w piwnicy tam gdzieś. Dwa razy! Pomyślcie, jakby mnie znaleźli, to by nikogo nie było z nas. Ani Walczaków, ani mnie. I nie moich dzieci, i nie moich wnuków, i nie ich dzieci wnuków. To jest bohaterstwo. Nawet jak się płaci te małe pieniądze, to nic, to co są pieniądze. Pieniądze to nie życie. Ja jestem bardzo wdzięczna. Nie mówię o innych, nie mówię o tym i o tym. Wszędzie są dobrzy ludzie, wszędzie. Są niedobrzy też, ale są dobrzy też. A ja mówię o mojej rodzinie kochanej, Walczaków. I bym chciała mieć, żeby mi dali paszport, żeby mogła czasami tu mieszkać, ale nie chcą mi dać. Pan wie, dlaczego? Dlatego, że Warszawa cała zburzona. To ja niby się nie urodziłam, bo ja nie mam takiego... tej kartki, że ja jestem urodzona. Moja cała rodzina jest na cmentarzu. Mają te, ale niby nas nie ma tu w Polsce. To gdzie ja jestem? Nie ma mnie. No tak to mniej więcej to. Ale... A! Najważniejsze. Dzisiaj jadę do Siedlec i właśnie z tym prezydentem bardzo chcę wpłynąć, żeby zaznaczyli to te czasy, że im się należy. Żeby było na ich, im nie musi być ulica. Musi być ulica na Walczaków. No tak, bo to jest... Ja myślę, że to jest ważne dla siebie, że tacy ludzie są tam dobrzy. To jest ważne dla rodziny i to jest ważne dla mnie, bardzo. Gdyby pani była uprzejma taki wątek podjąć, poruszyć. Bo w chwili wybuchu wojny pani ma trzy miesiące. Trzy miesiące. W chwili likwidacji getta pani ma trzy lata. Trzy, trzy i pół może. Gdyby pani była uprzejma o tym wieku powiedzieć. Od jakiego czasu pani pamięta sama i co pani pamięta sama, a co pani opowiedziała mama? To jest jedno. A drugie jest bardzo ciekawe, kiedy pani już jako starsza dziewczynka zrozumiała istotę tej pomocy Walczaków. Kiedy pani rozumiała, to co pani mówi teraz, że gdyby nie Walczakowie, to by nie było przyszłości. Ja panu powiem to tak. Ja pamiętam, moje pamięci tylko z trzech lat. Mama mi opowiedziała o tym pierwszym, jak myśmy byli tam w piwnicy, i ta niańka, i ta bomba. To, co opowiedziałam na początku. Tego ja nie pamiętam. Od trzech lat ja pamiętam. Pamiętam tę akcję. Pamiętam, jak Niemcy przyszli, ja byłam schowana pod jakąś tam nie wiem, czy szafką, a jeden pan co mieszkał z nami, to on był przykryty paltami, różne walizki na nim i mama też schowana. I oni weszli, myśleli, że już tu byli Niemcy, to poszli. Tego ja nie pamiętam, to mama. Ale od trzech lat ja wszystko pamiętam. Pamiętam te piwnice, pamiętam te strychy, strychy się mówi? Strychy pamiętam. I to uciekanie z getta pamiętam. I pamiętam mojego tatusia w sklepie, jak już nie było jedzenia, on mi przyniósł czekoladę. Taką paczuszkę małą i moja mama powiedziała mi, że była zazdrosna, że jej nie przyniósł. To ja wszystko pamiętam. Pamiętam, jak chodziłam na ulicy i miałam rzodkiewki w rękę, i złapali mnie, i te ukradli. Dzieci złapały. To ja powiedziałam mamie, potem mama mi to opowiedziała. Ja powiedziałam: „O jakie wstrętne, jakie złe dzieci”. To ona powiedziała mi: „Nie złe, one są głodne, nie złe”. No tak, i to wszystko pamiętam. Pamiętam, jak byliśmy na aryjskiej stronie, zaraz moja mama odeszła, bo ona była u Polaków. I oni mówili między sobą, to był wnuk i babcia. Mówili: „No, już jej mama nie wróci. Co zrobimy z nią?”. A ja to wszystko słyszę, i zaczynam płakać i krzyczeć. I mama przyszła. No i takie rzeczy. Byliśmy w jednym, drugim strychu, w trzecim. W piwnicy, raz byliśmy w piwnicy, to było takie nakryte pod stołem i takie drzwiczki się otwierały, i myśmy tam byli. I słyszymy nagle stuk, puk, puk, puk. To był Niemiec. Stukał. „Wyjść!”. Raus! Nie pamiętam tego słowa. I my musimy otworzyć. Tę klapę się otwiera, moja mama ze mną wychodzi i Niemiec mówi po niemiecku:

„Chodź z nami”. Moja mama mówi: „Ja nie idę, nie idę stąd”. Moja mama była piękna kobieta, blondynka i nie była podobna do Żydówki. Żydówki są też blondynki, ale ona była i: „Chodź z nami”. „Ja nie idę. Zabijcie mnie tu, ja nie chcę pójść”. Może z nim był policjant, jeszcze Polak nie był, czy nie wiem, kto był. Niemiec był, że on mówił. I mama jeszcze miała trochę pieniędzy, jeszcze z mojego tatusia, z tego sklepu coś zostało. To wyjęła pieniądze dla tego Niemca i on tak na nią patrzył, bo była ładna i nie wziął nas. I dużo razy było takie rzeczy. A potem moja mama miała fałszywe papiery, bo Polacy, bo Niemcy brali kobiety polskie na pracę w Niemczech. Ciężkie prace to były. Ten śnieg tak czyścić i żeby pracowały w domu jako służące. I moja mama sama tam pojechała. Myśleli, że jest Polka i tak właśnie się uratowała. Ja pamiętam, że ona pojechała. Ja pamiętam, że ja byłam u Walczakowej, miałam trzy i pół lat. I ja pamiętam, to jest nieprzyjemnie może powiedzieć, ale ja pamiętam, ja zaczęłam... Ja już byłam czyste dziecko. Już nie robiłam w łóżku nic. A jak byłam u Walczakowej, to z tego strachu, dziecko się zostawia samo. I Walczakowa mi mówi: „To ja pamiętam, tyś jest zima, to się nie suszy, nie rób”. I tak ja pamiętam. I pamiętam, na Boże Narodzenie, to ona mi uszyła takie ubranka z białego papieru. Byłam anioł. I tutaj miałam coś, to było piękne koło choinki. I posłała mamie do Niemiec, a mamie nie wolno było powiedzieć, że ma córkę w Polsce, że Żydówka. To ona wzięła to do toalety tam, patrzyła i powiedziała mi potem, że zerwała. Musiała rzucić. I mama mi powiedziała nim wyjechała: „Jak będzie ci dobrze – bo Bronisława do niej pisała do Niemiec – jak będzie ci dobrze to... – nie pamiętam – to zrób kropki w tym liście, jak będzie ci źle to zrób takie”, coś takiego. A jak ten list noszę, to ona wiedziała wszystko tam i takie, i takie, i takie. Moja mama przyrzekła Bronisławie, że pošle dla syna, ja myślę, jak się nazywał najstarszy, Jerzy, Jurek, że pošle mu paczki i naprawdę mu posłała paczki. Ale potem on zginął. Posłała mu paczki, jak jeszcze mogła. Potem już nie mogła, była, nie wiem, jak to było, czy z Niemiec, czy z Polski już nie mogła więcej posyłać. No i ja byłam u Bronisławy trzy lata. Nie wychodziłam na ulicę, nie wolno było. A jak ktoś przychodził do domu i dużo przychodzili, nawet jak praczka była cały dzień, to ja byłam schowana za szafą. Ta szafa była odsunięta od ściany i tam miałam taki kawał drzewa i ze mną była jeszcze Żydówka. Ona siedziała na krześle i myśmy tam siedziały godzinami. Nie wolno płakać, nie wolno kasać, nie wolno, miałam takie palto. I ona mnie nauczyła, ta Żydówka, jak chcę kichnąć, jak nie wolno, rób tak. Teraz jak idę na koncert, to ja czasami robię tak. I uczyła mnie, żeby kasać do tego palta, do tego szlafroku. I ona miała cukier, była dorosła. Takie kostki cukru miała i sobie jadła, a mnie nie dawała. To ja wiedziałam, że jej nie wolno krzyczeć. Tak się bałam trochę. To ona musiała mi dać, to mi dawała. No i tak przeszły trzy lata. I byłam z tym Symforkiem, z tym moim bratem. Na początku nie był taki dobry dla mnie. Potem pamiętam, się zrobił lepszy. Ale nie wszystko pamiętam tam, co było, bo na przykład nie pamiętam, czy mnie obejmowali. Chciałam tak pamiętać to, czy mnie kochali, ale na pewno tak, bo jak zostawili mnie, nie? To ludzie naprawdę. Nie ma tyle ludzi. Ja czasami sama myślę o sobie, o mnie. Ja jakbym miała moje dzieci, to ja bym obce dziecko schowała i narażała moje? Nie wiem. Myślę, że może nie. Muszę powiedzieć prawdę, nie wiem. To muszą być specjalni ludzie. I ja się tak cieszę, że teraz ja ich znalazłam. Ja czuję teraz tak jak rodzina. Byłam u tej Eli w Krakowie, Ela i jej syn Mateusz. Ela to córka tego Florka. Czuję tak jak rodzina, naprawdę. Mnie to w ogóle nie obchodzi. To jest Polak, to jest Żyd. Ja mówię, jak jest Bóg, nie wiem, czy jest Bóg, ale jak jest Bóg, to jest jeden Bóg. Co, jest dużo bogów i się biją tam na górze? Nie. Ja mówię, jak jest Bóg, jak jest, to tymi drzwiami wchodzi Polak, tymi drzwiami Żyd. Ja myślę, że jesteśmy tacy sami. Tylko trzeba być człowiekiem, prawda? I trzeba być dobrym człowiekiem. I ja się staram być dobrym człowiekiem. Staram się bardzo. Dużo rzeczy ja robię dla innych. Nie za pieniądze. Z dziećmi i z dorosłymi, i tacy co byli, i chorzy na głowę, nie wiem, jak to się mówi po polsku. Dużo rzeczy robię, bo chcę być dobrym człowiekiem. Żebym była warta, jak można to powiedzieć, żeby moje życie miało wartość, że się uratowałam.

Bo dlaczego, bo półtora miliona dzieci się nie uratowało. Przecież Niemcy ich zabrali na te obozy niemieckie, tak? A ja się uratowałam, to muszę mieć wartościowe życie. A jaka jest tematyka tych książek? Te książki, i jak to się mówi, i poety, jak to po polsku, poety? Poezja. Poezja. I poezja, ale i książki dla dzieci, tak jak ta. Ale wszystkie książki dotyczą jakoś tamtych czasów. Podczas wojny, po wojnie. Jak przyjechałam do Izraela na początku, wszystko. Ale to nie wszystko jest takie... To jest wymyślone też. Muszę wam coś opowiedzieć, to bardzo ciekawe. Jest czas? Tak. Bardzo ciekawe. Ja wiedziałam, że Bronisława prosiła moją mamę, żebym ja u niej została, że ona chce dziewczynkę. Ona ma tylko synów. I moja mama jej podpisała, ona miała to. Ale jak napisałam książkę dla dzieci, to co, to muszę to jakoś zrobić, żeby to miało sens, że ona chciała dziewczynkę. To w książce jest tak, że ja i Symforian wychodzimy do piwnicy i tam w jakiejś szafce ja znajduję takie małe ubranka, tak jak lalki. O, ja mówię: „O, ja tak chcę te ubranka dla mojej lalki”. I wchodzimy na górę z tej piwnicy, i Bronisława wybucha: „Zostaw to! Nie ruszaj tego!”. I w nocy ona płacze. I ja słyszę, bo ja śpię niedaleko, koło nich. Oni mieli małą córeczkę w książce. Mieli małą córeczkę, co umarła, jak miała parę miesięcy i potem mieli tylko synów, i tak chcieli córeczkę małą. To ja przyjeżdżam teraz do Krakowa. Spotykam żonę Florka, Floriana, Symforiana. I ja jej opowiadam to. To nie jest opowieść. Oni mieli naprawdę, mieli córeczkę, co umarła. Ale skąd ja to wiem? Nie wiem. To takie było dziwne. Może to gdzieś było tak, jak Florek mówi, gdzieś tam głęboko u mnie i nie wiedziałam o tym tu, ale... To widzę, że to co napisałam, była prawda. A ja się spotykam z dziećmi w szkołach, to ja i mówię: „To nie jest ta prawda”. Teraz powiem, że to prawda, tak. Proszę powiedzieć, co się działo dalej od roku czterdziestego czwartego, kiedy do Siedlec weszli Rosjanie. Czyli od czterdziestego czwartego i po zakończeniu wojny. Dopiero po zakończeniu wojny ja odeszłam stamtąd. Moja ciocia do mnie przyjechała czterdziestego piątego roku. I wtedy, a moja mama nie przyjechała od razu. Dopiero później i ja jej nie znałam, obca. Ja byłam odkręcona na tę stronę ściany, a ona na tę. Ona tam oddycha cała, ja oddycham. Nie objęła mnie. Ten lód się nie roztopił między nami. To dużo lat nie mogłam jej nazywać mama. Miałam, nie wiem, czy Bronisławę, nie wiem, czy ją nazywałam mama, ale mojej mamy nie nazywałam mamą. Ona zawsze się chowała, chciała, żebym krzyczała: „Mama! Gdzie jesteś?”, to ja tylko mówiłam: „Gdzie jesteś, gdzie jesteś?”. No, a potem to myśmy pojechali do Niemiec, to jest, Bad Reichenhall się nazywa, koło Munich. Tam był taki obóz dla, po wojnie, dla Żydów. Tam się pracowało, chciałyśmy stamtąd pojechać do Izraela, nie można było, bo Anglicy tutaj nie dawali wejść do Izraela. I wróciliśmy do Polski, ja byłam w takim domu dziecka. Była organizacja, co się nazywała Koordynacja. Oni zabierali dzieci od Polaków i od klasztorów, jak rodzice nie wrócili. To ja byłam w takim, z tymi dziećmi i potem do Izraela. A w Izraelu mojej mamy nie było jeszcze. To ja byłam w kibucach. Wiecie, co to jest kibuc? W kibucach i w takim domu dziecka, i tu, i tam. Potem w kibucu z mężem się, wyszłam za mąż za męża, co on się urodził w kibucu. I potem opuściliśmy kibuc, i mamy troje dzieci, cztery wnuki. A teraz mieszkam, mój mąż umarł rok temu. To ja zostałam sama i było mi bardzo ciężko. To przyszłam do takiego domu tam, gdzie są starsi ludzie, ale takie koty, z basenem i wszystkie tam, i kino, i mam dwa pokoje ładne. Jestem zadowolona. A teraz jestem zadowolona, że jestem w Polsce. Ja bardzo kocham Polskę. No nie wiem, przecież ja się tutaj urodziłam, tak? To lubię te widoki, lubię drzewa, lubię. Ja lubię tu być! Ja chcę tu być! Ale nie dają mi. Tutaj są ludzie, co mi nie dają i te Yad Vashem mi też nie dają. To co będzie? A ja chcę bardzo, żeby ta książka była wytłumaczona na polski. Bardzo chcę, ale nie wiem, jak to może iść. Bo ja myślę, że to jest dla was ważne. Bo to są dobrzy ludzie, co oni robili, nie co ja. To może to będzie? Ja wierzę, że tak, bo ja walczę mocno wszędzie. Chciałbym jeszcze wrócić do wcześniejszego pytania. Kiedy pani już, jak pani była starsza, kiedy pani zrozumiała istotę tego, co zrobili Walczakowie, to jest jedno. A drugie, czy mama, czy dopiero pani szukaliście kontaktu z Walczakami? Ja powiem panu tak. Nie mówiło się w Izraelu

w ogóle o tym, co było. To było coś, takie tabu. Nie mówiło się. My nie chcieliśmy mówić, ja nie mówię już ja. Ja byłam mała dziewczynka, to nie, ale dorośli co byli w obozach niemieckich, co byli tu, nie chcieli o tym mówić. Nie mówiło się. A ci, co byli w Izraelu, nie chcieli słyszeć o tym. Mówili: „Wy byliście słabi, wy to i nie byliście, nie taki Izrael jest dzisiaj słaby”. To tak to nikt nie opowiadał. Ale potem jak był ten, jak się nazywa z tym Eichmannem. Jak Eichmanna były... te wszystkie ludzie mówili to i te, od wtedy to już wszyscy mówili. I od wtedy ja też wiedziałam. Ja wiedziałam przedtem też, ale nie mówiło się o tym. To wtedy ja już miałam może dwadzieścia, nawet miałam już więcej niż dwadzieścia. Przed wojskiem to było czy po wojsku? Nie wiem, ja byłam w wojsku. Ale już to było, nie byłam mała. Już byłam, może miałam dwadzieścia lat, nie wiem. W którym roku to było z Eichmannem? Nie pamiętam. Może miałam osiemnaście lat? Może byłam w wojsku. To wtedy dopiero zaczęłam myśleć, a moja mama nie mówiła w ogóle. A ja, jak zaczęłam się interesować, to już nie przestałam mówić. A moja mama tak nie mówiła, bo ona nie lubiła Polaków, dlatego że ona cierpiała od Polaków. I ona nawet, ale ja zawsze jej mówiłam: „Ale mamo, przecież mnie uratowali Polacy, moje życie uratowali”. Ona tak, ona nie lubiła. Dużo jest takich, co nie lubili. U nas są tacy, co lubią. Są tacy i tacy. To ja chciałam mieć kontakt. To ja jechałam tutaj, z dziećmi przyjeżdżałam do Polski, żeby im opowiadać tę historię i o Bronisławie, i o tym wszystkim. I pierwszy raz jak pojechałam do Siedlec, to może to był już rok 1980, parę to już było. I widziałam jednego pana na ulicy, z takim kaszkietem chodził. Stary, to ja wiem, on na pewno wie coś. Ja się pytam: „Czy pan zna Walczaków?”. „O Walczak, o”. Tak robi. Oni nie żyją, ale tam, tam ktoś wie. I on mnie przyprowadził tam. I to ta rodzina właśnie, Czarnockich. Bożena Czarnocka, co nie wiem, czy są rodziną, czy nie są rodziną, ale ja przez wszystkie lata z nimi byłam. Z nimi w kontakcie, bo nie wiedziałam o wnukach Walczakowej nigdy. Tylko jak napisałam książkę i potem ta dziennikarka ich znalazła. To dopiero wtedy pierwszy raz mogłam mieć prawdziwy kontakt. Ale ja miałam kontakt z Siedlec, jechałam zawsze do Siedlec, do tej Czarnockiej, bo tam to było miejsce, gdzie ja się uratowałam. Widziałam ten tam, gdzie jest grób tego syna, co zginął na Powstaniu, ten Jurek. To było moje miejsce, ja kochałam Siedlce, bo te drzewa. I pamiętam pierwszy raz, jak wyszłam na ulicę po wojnie, wyszłam na podwórko po wojnie, to były takie pola. Te pola były takie, bo ja byłam taka. I były tam chabry i takie różne kwiaty. Ja to pamiętam, takie szczęście. Jak przyjechałam potem do Siedlec, to ja prosiłam o to pole. To wzięli mnie na to pole, to pole było takie, to ja już byłam taka. To pole było to samo. I bardzo tęsknię zawsze za tym. Jak wszelki zapach tego dzieciństwa ja myślę, że człowiek, ale wiem, że ja bardzo tęsknię za dzieciństwem. Nawet, że miałam złe dzieciństwo w getcie. I ojciec umarł. Ale tęsknię za Polską zawsze. Ja dużo jadę do Polski. Dużo, dużo jadę do Polski. Ale ja chcę, żeby Polacy mnie też lubili. Żeby mi dali paszport, niech pan im powie. No tak! Tu jest mój kraj też! Ja mam dwa kraje! Mam Polskę i mam Izrael. Naprawdę, ja kocham Polskę. To nie mogę brzydko, nie wszyscy kochają, a ja tak. Co pan jeszcze chce wiedzieć? Proszę powiedzieć, czym się, jakie szkoły pani skończyła i czym się pani zajmowała w dorosłym życiu? Tak, to ja na początku byłam w nie takiej dobrej sytuacji. Bo ja miałam trochę melancholię, taką jak po tym wszystkim, co ja przeżyłam. I wyszłam za męża, to byłam na początku taka mała żona, dzieci, dom, tak. A potem miałam jeden raz taki, jak to się nazywa, tak napadłam na męża. Wpadłam już, nic nie mogłam robić. Nie wychodziłam na ulice. I potem poszłam do psychologa. I tak na razie, tak, tak. Jak to się nazywa po polsku, takie jak flamingo takie, to jest taki ptak, co idzie na dół i potem wchodzi na górę. To ja tak weszłam. I zaczęłam się uczyć na uniwersytecie, i zaczęłam pracować. Od razu byłam kierowniczką w różnych takich, jak to się mówi, takie socjalne. Różne socjalne, ale kierowałam takimi. I z dziećmi, i z dorosłymi, i z chorymi ludźmi na głowę. I z takimi, co brali te narkotyki wszystkie. Z takimi byłam w moim mieście, ja byłam dyrektorem tym całym, żeby w szkołach o tym uczyć, żeby wszystko, byłam odpowiedzialna na to. A jak już wyszłam na, jak miałam sześćdziesiąt lat,

to pracowałam w takiej organizacji, co się nazywa, zapomniałam to imię. Ta organizacja daje takich, co się uratowali z wojny, Żydom. Daje im, żeby wiedzieli, co im się należy od Niemców, co im się należy, co mają dostawać. Dawaliśmy rady w całym Izraelu. To ja byłam też tam, ja robiłam te spotkania w samym Izraelu. Jechaliśmy, dawaliśmy, to ja robiłam. A jak zaczęłam, jak miałam sześćdziesiąt osiem lat, to już rok nim przestałam pracować to Claims Conference się nazywa ta organizacja. Ale to nie po polsku, Claims Conference. To jest taka organizacja, co tam na górze siedzi w Ameryce i tam, bo nie chcą, żeby wszyscy Żydzi, co byli na tej Szoah, żeby dostali, co im się należy od Niemców i od kogo im się należy. I oczywiście mówili, i ja już zapomniałam. A potem to ja zaczęłam pisać książki. I robiłam się pisarką w Izraelu. Ja z tymi książkami przemawiałam i w szkołach, i tu, i tam. I już mnie znają w Izraelu. Dostałam nagrody. To, to jest mój nowy zawód teraz. I przemawiam na takich, to się nazywa po hebrajsku seminar, może seminarium? Tam, gdzie się uczą nauczyciele, jak to się nazywa? Tak, to ja uczę tych nauczycieli. Jak może, jak się pisze książki, jak to może pomóc duszy, jak człowiek jest taki złamany. I jak on pisze, to jak to mu pomaga. To ja o tym przemawiam w różnych takich miejscach w Izraelu. I opowiadałam moją powieść też. I jechałam tutaj z młodzieżą do, Oświęcim i tutaj niemieckie obozy. To wszędzie jechaliśmy, to też ja opowiedziałam swoją historię. I nawet z żołnierzami tutaj przyjeżdżałam i opowiadałam moją historię w tych niemieckich Auschwitz i Birkenau, i Treblinka. Tam wszędzie byłam z nimi, dużo razy byłam w Polsce. I też prywatnie jechałam do Polski. A właśnie ta Bronisława raz przyjechała do Polski z taką grupą, obcy ludzie, ale razem organizuje się i się jedzie. I przyjechała do niej do Siedlec. To ona zamówiła wszystkie sąsiadki. Nosiły fartuszki i otworzyła na podwórku wielki stół. Ona wiedziała, że ja lubię, bo jej powiedziała, grzybową zupę. Dała nam wszystkim tam grzybową zupę i położyła te kwiatki, te chabry. Ja tak lubiłam te chabry. Jak wyszłam na ulicę, na podwórko pierwszy raz i tak mi podawali, a potem, jak przyjechałam do Izraela, to każdej z tych sąsiadek dałam piękny prezent. Taki talerz, Jerozolima, to wszystko. A przepraszam bardzo, bo się trochę pogubiłam. Pani powiedziała Bronisława. Która Bronisława w tym momencie? Bo babcia Bronisława zmarła w którym roku? A ja powiedziała Bronisława! Nie, Bożena. Ja się pomyliłam. To pan to zna. To ja tam... Bożena jak przyszła, nie wiem, czy ona jest z rodziny, czy nie jest, może nie jest z rodziny nawet. Ale ona opiekowała się kimś z rodziny i ona tam wszystko wie o rodzinie. To ona zamówiła wszystkie sąsiadki i dali nam taki dobry obiad. To wszystko, i było pięknie. I potem posłałam z Izraela każdej sąsiadce prezent. I już.